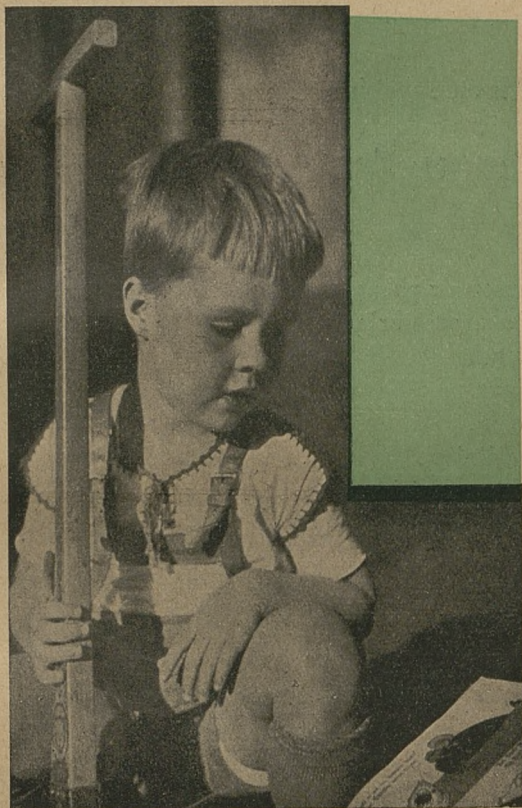


# MOJE

# DZIECKO



MIESIĘCZNIK  
DLA RODZICÓW  
I WYCHOWAWCÓW

## TREŚĆ NUMERU:

*J. B. D.*: Dziecku jest potrzebne towarzystwo dzieci. — *Świerszcz*: Co opowiadać dzieciom. — *Dr. St. Bendarzewski*: Lekarstwa w życiu dziecka. — *Dr. S. Stendig*: Zaniedbany odcinek zdrowia. — *S. p. Michał Jędrzejowski*. — *Rzeczy ciekawe*: *M. Gadomska*: Jak leczono dzieci w dawnych czasach. — *Morze* dostarcza węgla. — *Ogłoszenia*.

Wkrótce wyjdzie z druku Nr. 9 kwietniowy  
**Planu Prac w Przedszkolu**

## Treść numeru:

Rozmowa z palmą.  
 Wielkanocne baby.  
 Baranek.  
 Śmigus.  
 Pisanki.  
 Przebiśniegi.  
 Tadeusz Kościuszko.  
 Ptaszki wracają.  
 Prima aprilis.  
 Listonosz.  
 O mądrej pszczołce i zaspanym misiu.  
 O drewnianym byczku i pluszowem kaczątku.  
 Zabawa w ogrodnika.  
 Wio konisiu.  
 Tematy zajęć projektowane na m-c kwiecień.  
 Komunikaty Sekcji Pedagogicznej.  
 Wiadomości z „Kółka Ogrodniczego“.

Plan Prac w Przedszkolu, jako jedyne, zawodowe pismo, ułatwiające pracę z dziećmi winien znaleźć się w każdym Przedszkolu.

*Swoje spostrzeżenia, doświadczenia i trudności w wychowywaniu dzieci komunikuj redakcji „Mojego Dziecka”, a otrzymasz każdorazowo odpowiednie wskazówki.*



„Jest jeszcze jedna, może najbardziej jaskrawa prawda „milego” — jest nią dziecko. Nad głową stoi czas, nad duszą świszczy bat i człowiek sam z sobą mocować się musi, aby wytrzymać. I wtedy ramię małego dziecka, dziecka, prawda, bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłonie pieści, tak jak jedwab, co zmarszczki wygląda, troski zwalczyć każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą. Niewprawny język, niesprawne członki, ciało ruszające się niesprawnie, nos jak kartofla, czoło łysawe, ani to piękno, ani to siła. Patrzcie, dziecko słabe, ledwo słowo wymówi, a w domu te słabe słowa, jak silnego języka słowa, powtarzają. Język dziecka staje się językiem dorosłych. Nowe słowa dziecko tworzy, które pozostają u ludzi w pamięci wieki całe. Bezsilność połączona z siłą, brzydota z pięknem, to jest „mile”, to czar, to urok, co serca zniewala, co przykuwa do siebie i mocno ku sobie pociąga. Jeżeli nie wszyscy Panowie tak z dziećmi obcuja, jak ja, to jednak dobra połowa ludzkości — matki, z dziećmi mające do czynienia — znają te przeżycia „milego”. Sławią te przeżycia „milego” tak silnie i tak niezłomnie, że niosą je z dziećmi aż do grobu.

Józef Piłsudski.

Przemówienie wygłoszone  
na Zjeździe Legionistów w Wilnie w r. 1928.

# Dziecku jest potrzebne towarzystwo dzieci

Znanem i uznanem jest zdanie, że każdy dobrze się czuje wśród podobnych pochodzeniem, stanowiskiem czy t. p. Dlaczego? Dlatego, że po pierwsze najmniej nas krępują ci, którzy są nam podobni, po drugie przez samo podobieństwo z jakichkolwiek względów są nam bliscy.

Otóż dla dziecka, drugie dziecko jest mu bliskim, bo jest do niego podobnym, nie krępuje go. Jednym słowem dziecko wśród dzieci, czy wobec jednego, ale także dziecka czuje się swobodnym. Nie potrzebuje dostosowywać się ani fizycznie, ani umysłowo, ani moralnie. Może posługiwać się dziecięcym językiem i ma do czynienia z językiem jemu zupełnie zrozumiałym. Ciekawą jest rzeczą, że dzieci różnych narodowości nie znając wcale języka innych dzieci potrafią się razem bawić, rozumieją się tak, jakby istniał jakiś wspólny między narodowy język dziecięcy.

Czem są dla dziecka inne dzieci, wiedzą dobrze ci, którzy prowadzą szkoły lub zakłady. Wydaje się czasem, że dziecko nie zostanie w szkółce czy internacie bez matki. Matka nie ma poprostu odwagi odejść z obawy, by malec nie rozchorował się ze strachu, czy tęsknoty, a tu w chwil niemal kilka, oczy poprzednio zalane łzami promieniają, jeśli tylko gromadka innych malców otoczy zropaczeńca.

Wspomniano powyżej, że dziecko czuje się dobrze fizycznie. My starsi nie mamy pojęcia do jakiego stopnia przytłaczamy dzieci wysokością naszą, siłą i sprawnością mięśni; możliwością dosięgania wysoko ustawionych przedmiotów i t. p. Szybkość naszych obro-

tów i ruchów wprawia dzieci często w kłopot. Bywa dla nich często nie miłą niespodzianką. Wszystko to nie ma miejsca, gdy malec jest wśród sobie równych.

Podobnie rzecz się ma pod względem umysłowym. Tu sprawa przedstawia się jeszcze niepomysłniej, gdyż różnice poziomu występują jeszcze jaskrawiej. I w tych wypadkach ani nie przeczuwamy nawet, ile nieporozumień wciśka się między świat małych i dużych ludzi.

Zdarza się często, że dzieci dzięki dobrej stosunkowo pamięci i wielkiej zdolności naśladowania wypowiadają wyrazy, a nawet całe zwroty poważne i zadziwiająco mądre. Nie orientując się wcale, uważamy to za dowody rozwoju umysłowego dziecka i chęlnym się tem przedwczesnym rozwojem.

Jeśli zaś popełnimy tę nieostrożność pedagogiczną, że raz i drugi powtórzymy przy dziecku słowa jego komuś z otoczenia, a malec spostrzeże się, że coś rozumnego powiedział, to już wtedy rozpoczyna się nad wyraz niepożądana dla dziecka sytuacja. Z każdym dniem przywykając bardzo do pochwał i podziwu nad mądrością biedny mały aktor wysila słabym swoim mózgiem na powiedzenie czegoś „mądrego, dowcipnego lub śmiesznego“. Nie trzeba chyba omawiać, jak to jest szkodliwym tak ze względu na wyczerpującą pracę słabego jeszcze umysłu, jak pod względem moralnym. Ponadto psuje jego charakter, a także pozbawia dziecięcej swobody, poczucia beztróski, tak dziecku potrzebnej i naraża na coraz częstsze

zawody i upokorzenia. Wszystko to, nie zdarza się, gdy dziecko spędza czas swój „wśród swoich, wśród sobie równych“.

Bodaj jednak najfatalniejszym jest towarzystwo osób dorosłych, pod względem moralnym. Świat dziecka czysty, bezpośredni, przepełniony przeważnie przedstawieniami uczuciowymi mającymi nieustannie, nie zdając sobie sprawy z tego. Dziecko rodzi się z pewnego rodzaju szematem psychicznym. Tak jak w organizmie jego fizycznym złożony jest zasób materjału dla umożliwienia pełni rozwoju fizycznego, tak samo w szarej masie komórek nerwowych złożony jest materiał dziedziczony po przodkach, zakres i jakość cech, przedstawiających możliwości psychiczne. Tak, jak każda przerwa, czy zбочenie od szematu fizycznego odbija się mniej lub więcej ujemnie na organizmie fizycznym, tak samo każda przerwa, czy zбочenie od rozwojowej linii psychicznej mści się na umysłowym i moralnym rozwoju przyszłego człowieka. Ileż to razy się słyszy, że ten czy ów podlegał jakimś wpływom dziś uważanym za złe, a mimo to jest zdrowy, mądry, dobry i t. d. Tak, prawda, tylko jedno zastrzeżenie: „Czy kto z nas, lub sam, ów szczęśliwiec wie, jakim byłby, gdyby był nie ulegał ujemnym wpływom osób, rzeczy lub zdarzeń“. Ponadto mało bierzemy pod uwagę, że tak mało jest ludzi prawdziwie szczęśliwych, t. j. czujących się szczęśliwymi.

Koniecznienie musimy zrozumieć, a co ważniejsza rzecz, musimy w wychowaniu ciągle liczyć się z faktem, że rozwój dziecka podlega pewnym prawom, których nie wolno naruszyć, którym nie wolno przeciwdziałać, bo ten nasz świadomy, czy nieświadomy błąd może w swych niepożądanych skutkach stać się ciężkim przestępstwem w stosunku do naszego wychowanka, a nawet powlec się w da-

lekie pokolenia. Dziecko tak samo, jak młode zwierzę, czy młoda roślina podlega prawom przyrody. Często należy mieć w pamięci to, co już Bacon powiedział, że człowiek może opanować przyrodę, słuchając jej praw. „Otóż prawem fizycznym i psychologicznym z rozkazu Bożego, a zrozumienia i sumienia ludzkiego, prawem dziecka, jego przywilejem niejako jest wzrastanie wśród istot mu podobnych, wśród innych dzieci. Niech się nie zdaje nikomu, że zniżając się do umysłowości dziecka potrafi dziecku zastąpić towarzystwo innych dzieci. Może to byłoby osiągalnym pod względem umysłowym i fizycznym. Ale absolutnie wykluczonym jest ze względów moralnych. Nawet bowiem najszlachetniejszy, nawet czystego życia i gołębiej dobroci człowiek, nie może wznieść się na szczyty piękna duszy dziecięcej, choćby dlatego, że nie posiada rzeczywistości obrazów myśli dziecięcej, ani prześlizgnięcia jego uczuć. Mało kto zdaje sobie sprawę ile prawdy psychologicznej tkwi w słowach Chrystusa Pana „jeśli się nie staniecie, jako dzieci, nie wnikdziecie do Królestwa Bożego“.

Dziecko góruje ponad każdym dorosłym czystością swej nieskażonej wyobraźni, której nie może posiadać dorosły, mocą tego choćby, że nie jest już dzieckiem, lecz dorosłym, a tem samem świadomym rzeczy, których dziecko ani nie wie, ani nie zaznało.

Zdaje się ludziom, że dobrocią, miłością, usłużnością, (bo niestety są tacy rodzice, którzy usługują dziecku, zamiast przyzwyczać je wcześniej do usłużności) rozpieszczeniem zapewnią poczucie szczęścia. Daremny trud. Ze względów powyżej przytoczonych nic malcom nie zastąpi towarzystwa malców. Dziecko nudzi się wśród starszych, wytęża się umysłowo, i do pewnego stopnia także fizycznie, wyczerpuje i osłabia nerwowo, a obniża się moralnie. Ileż to

brudu życia starszych przesącza się powoli do serca dziecka, skazanego na katorgę życia wśród samych dorosłych. Wszystkie „ciackania“, rozpieszczanie potęgują poczucie osamotnienia i niezadowolenia. Dziecko w tych warunkach, chcąc zabić nudę i tęsknotę za życiem należnym mu z praw jego, coraz dalej idzie w swoich żądaniach, pragnieniach, a co gorsza, kaprysach. Nie mają granic jego żądania. Towarzystwo jemu równych obcina wybujałość pragnień, choćby przez brak czasu na kaprysy i przemyśliwania nad swojimi fantazjami.

Dzieci z natury swej, proste, szczerze, impulsywne nawzajem wykorzystują u siebie błędy, a trzeba przyznać, że są zwykle bardzo sprawiedliwe, jeśli starsi nie mieszają się zbytnio i nie wnoszą swej jednostronności i wykrętej logiki myślenia.

Jedną jednak najstraszniejszą plagą, która zawsze jest owocem wychowania wśród starszych, jest wielki egoizm, który zabija często nawet inteligencję i obniża szlachetność i miłość innych ludzi. Jakże bowiem może nauczyć się podporządkowania swoich życzeń, swoich wygód, swoich pragnienia dobra to dziecko, które nigdy nie miało sposobności do tych wszystkich powyżej wymienionych jakości. Wszak jeśli nawet uczymy je być nam posłusznym, to nie jest to dobrowolnym. Jak się ma nauczyć myśleć o drugich, jeśli ma wokół siebie tylko tych, którzy zawsze o nim myślą. Jeśli podporządkowuje swoją wygodę, czy swoje pragnienia szerszemu otoczeniu starszych, to w tem niema nigdy dobrovolności, ale przymus, najczęściej nakazany. Z dziecka osamotnionego nie kuśmy się nawet wychować człowieka w całej pełni jego sił fizycznych i umysłowych, człowieka, wyzyskującego wszystkie swoje umiejętności intelektualne. Dajmy dziecku towarzystwo

innych dzieci a stworzymy warunki zdrowe dla ciała i duszy naszego wychowanka.

Co dzieci sądzą o swem osamotnieniu malują tak częste prośby kierowane do rodziców, zaklinania matek o małą siostrzyczkę, lub braciszka „bo ja bym chciała mieć takie małe dzieciątko ciągle i w dzień i w nocy i rano i wieczór, a nietylko wtedy, gdy przychodzą dzieci do mnie na zabawy“ mówiła ośmioletnia dziewczynka. Dzieciom najbardziej kochanym, obsypywanym zabawkami bardzo pieśczonego brak jest żywej, małej istoty, którąby się dziecko mogło zaopiekować. Małe zwłaszcza dziewczynki, dzięki silnemu instynktowi naśladownictwa odczuwają wielką potrzebę opiekania się małym dzieckiem. Jak długo lalka jest dla nich żywą istotą, tak długo ku lalce kierują się ich starania i myśl pieczołowita. Nieodrobnie jest jednak, gdy z powodu braku innych dzieci mała kobietka zbyt długo bawi się tylko z lalkami, podkreślam z lalkami, t. jest gdy zbyt długo uważa je za istoty żyjące. Następuje jakby przedłużenie się nienaturalne dziecinności, równie niepożądane, jak przedwczesne postarzenie. To, jak wiadomo ma zawsze miejsce u dzieci wychowanych w otoczeniu osób dorosłych, zdala od innych dzieci.

Wszystkie nasze usiłowania winny dążyć do zapewnienia dzieciom towarzystwa rówieśników, na stałe, lub przynajmniej na kilka godzin dziennie. Bardziej pożądanym jest towarzystwo młodszych, niżli starszych dzieci. Jeśli zaś powierzone naszej czy pozostające stale pod naszą opieką dzieci muszą mieć towarzystwo dzieci starszych, to zrobmy wszystko, by wykluczyć oddziaływanie szkodliwe. Zwłaszcza młodzież dorastająca ma dążność do złego obchodzenia się, a nawet dręczenia maleństw, przez wy-

śmiewanie, droczenie się, wysługiwanie i t. p.

Co robić, gdy warunki się tak ułożyły, że dziecko nasze jest przeważnie wśród starszych osób? Pozostawmy je o ile możliwości w otoczeniu lalek, zabawek, zwierząt i kwiatów. Ograniczamy się do odpowiedzi na jego pytania, ale odpowiadanie w sposób nie pociągający dalszych, koniecznych pytań. To znaczy, starajmy się nie przyspieszać świadomie, jego rozwoju umysłowego, który siłą faktu przez przebywanie wśród starszych musi nieodwołalnie mieć miejsce. Ze wszystkich sił unikajmy tworzenia „małych mądrali“, „starych maleńkich“, bo to okradanie z dzieciakta mści się nie tylko na charakterze, ale prawie zawsze wytworza zblazowanie, niezadowolenie, towarzyszące zwykle przez życie całe. Z takich ludzi wyrastają ludzie „Nie mili sobie i drugim“.

Mało zastanawiamy się nad tem, ile czaru i poczucia radości daje nam samo wspomnienie przeżycia istotnego dziecięctwa. Jest ono nie tylko źródłem miłych wspomnień, ale także sił fizycznych i energii moralnej. Nawet smutne, ale prawdziwe dzieciectwo wspominały z przyjemnością. Nie róbmj więc z dzieci towarzyszy naszych przeżyć, przeżyć osób dorosłych. One są przede wszystkim dla ich młodych organizmów szkodliwe, bo przyspieszają rozwój fizyczny, lub moralny zależnie od swego podłoża, skrcają więc, lub wywołują pominięcie pewnych faz rozwoju, co jako rzecz niezgodna z naturalnym przebiegiem musi wywołać zaburzenia w linii ewolucyjnego przebiegu.

Oddajmy dziecku, co jego jest, co jemu się należy, pozostawmy mu radość zaspakajamy istotne jego wymagania.

Powyższych rozważań nie należy rozumieć, jakoby towarzystwo dzieci było dobrem dla dziecka, bez wzglę-

du na to, jakimi są owe dzieci. Ma się rozumieć, że musimy dbać o towarzystwo stosownie dobrane.

Tu nasuwa się pytanie, czy powinniśmy łączyć dzieci różnych warstw społecznych? Naogół wpływ dzieci warstw uboższych na dzieci klas tak zw. inteligentnych jest pod wielu względami bardzo dodatni. Przede wszystkim dzieci warstw uboższych, mniej wymagające, niezepsute wygodami i kapryсами umieją być wdzięczne. Podczas gdy dzieciaki warstw uprzywilejowanych uważają, że nie tylko im się to wszystko należy, czem je darzymy, ale że nawet zamało dla ich wysokości. Pamiętajmy, że ktoś powiedział, że kwiat wdzięczności wyrasta tylko na najlepszej glebie serca ludzkiego i nie lekceważmy sobie tego wpływu. Niech się dzieci nasze uczą wdzięczności. Niech też poznają życie takim, jakie ono jest dla dzieci biednych, niechaj wcześniej zaczną myśleć i pamiętać o tych, którym jest źle i ciężko na świecie.

Dzięki odczuwaniu dobra, jakie mu daje przedszkole, dziecko biedne z poczuciem wdzięczności wnosi gorętsze zabarwienie uczuciowe w stosunku do wychowawczyni. Naogół jest szersze i serdeczniejsze. Ujemne strony są ważne, ale dające się opłacać. Są niemi, język, dużo pozostawiający do życzenia, brak form towarzyskich. Trzeba jednak, aby wychowawczyni postarała się, by dzieci, mówiące poprawnie i znające formy, były tylko przykładem dla innych, nie tracąc ze swoich nabytych właściwości.

Ważnym zagadnieniem jest także sprawa czy dzieci nienormalne mogą być wychowywane razem z dziećmi normalnymi w przedszkolu. Otóż pod żadnym warunkiem nie powinniśmy łączyć dzieci normalnych z nienormalnymi.

Wszelkiego stałego stykania tych dzieci winiśmy unikać i ze względów

na wielki pęd u dzieci małych do naśladownictwa jak i ze względu na inne przyczyny, które omówię w następnych artykułach.

Biorąc pod uwagę z jednej strony konieczność zapewnienia dzieciom wychowania się w gromadce innych dzieci, z drugiej zaś strony tak częste obecnie jedynactwo winno baczną uwagę zwrócić całe społeczeństwo na przedszkola, jako na tę nieodzow-

ną instytucję, która daje dzieciom warunki normalnego, dobrego rozwoju.

Jeżeli pojmimy i należyście ocenimy rolę przedszkola w wychowywaniu dzieci, to z całą pewnością unikniemy zbędnych, a tak dużych obecnie wydatków na instytucje poprawcze i karne, na szpitale i domy dla chorych nerwowo i umysłowo.

J. B. D.

## Co opowiadać małym dzieciom

Co opowiadać małym dzieciom? Napozór, zdaje się, że nic chyba łatwiejszego, jak opowiadania, lektura, czy rozmowa z małymi dziećmi. Istotnie, dla osób, posiadających, choć trochę zmysłu pedagogicznego łatwe to i proste — trudno jednak dla tych co zmysłu tego nie mają i duszy dziecka należyście nie pojmują, lub ją lekceważą.

Przedewszystkiem trzeba zrozumieć i z całą stanowczością podkreślić, że nigdy, pod żadnym pozorem nie wolno dziecka opowiadaniemi straszyc. Nigdy, pod żadnym pozorem nie wolno mu mówić „o duchach, strachach, widziadłach“, o kominiarzach, dziadach, babach z torbami w znaczeniu zastraszającym. Jak zgubne i okropne są metody straszenia dzieci, mówią o tem wiele doktorzy chorób dziecięcych i psychiatry, gdyż mnóstwo chorób nerwowych, a nawet zaburzeń fizjologicznych np. torsje, powstają u dzieci wskutek przestachu. Dziecko bardziej wrażliwe, nerwowe, o bujniejszej wyobraźni po wysłuchaniu takiej strasznej bajki, czy opowiadania, lub

usłyszeniu podobnej rozmowy wśród dorosłych, boi się ciemności, samotności; w deseniach tapet, firanek widzi strachy i duchy, w kątach, za meblami czają się nań potwory, nawet sęki i słoje drzewne w posadzce, sprzętach przedstawiają mu się jako przerażające widziadła, przyprawiające je o gorączkę. Dziecko takie, zmuszane do pozostawania samem, albo w ciemnościach przechodzi prawdziwe męki, ujemnie wpływające na późniejsze rysy jego charakteru i woli.

Usuując bezapelacyjnie z opowiadań dla dzieci pierwiastek „straszący“ nie znaczy jednak, żeby unikać fantastyczności. Przeciwnie, fantastyczne powiastki, gdzie w grę wchodzi duszki przyrody, dobre wróżki, lub personifikacje pojęć abstrakcyjnych, korzystnie mogą wpływać na rozwój umysłowy i etyczny dziecka, byleby fantazja ta była piękna, pogodna. Np. „Bajki“ — Andersena, „Gucio zaczarowany“ — Urbanowskiej, „Dzieci pana majstra“ — Rogószówny.

Oczywiście trzeba zaznaczyć prześnośne znaczenie bajki. Nie obawiajmy



się, że dzieci tego nie rozumieją. Napewno rozumieją, jeżeli wyrazimy to słowami prostymi, przystępnymi dla ich pojęcia. Zdarza się czasem, że dziecko samo prosi o opowiadanie czegoś „straszno”, rozsądna jednak wychowawczyni nie ulegnie żądzy młodzieckiego człowieczka, lecz poda mu straszę prawdziwą, a skrzącą ciekawością, pogodą. Dziecko samo zadaje tyle pytań, zasypuje swe otoczenie tyloma uwagami, ciekawościami: — „Poco, na-co, dlaczego?“, że wychowawczyni pozostaje tylko wybór tematów, podanych przez dziecko.

Najczęstszym punktem wyjścia jest odpowiedź na pytanie malca — „Z czego to się robi?“ W ten sposób można ułożyć zajmujące, a prawdziwe opowiadki o pieczywie, cukrze, miodzie, herbacie, o fabrykacji materiałów i przedmiotów najbliżej dziecku obchodzących. Ileż tu można wysnuć pięknych, żywych obrazów z roli przyrody, opowiedzieć o młynie, wiatraku, o dzieciach, pomagających w tej pracy. Pomocą zaś w tym dziele może służyć wychowawcom książeczka M. Weryho p. t. „Co się z czego robi“.

Jeśli zaś chcemy podać małym słuchaczom akcję bardziej żywą — opowiadania z życia zwierząt, zwłaszcza domowych, bardzo je zajmują. Przy pogadankach tych należy wpajać w dzieci sympatię i zrozumienie dla zwie-

rząt, dla wszystkiego co żyje, co je otacza, można przedstawić zarazem zamiłowanie czystości wśród niektórych zwierząt np. kota, tak starannie myjącego się, ptasząt, skubiących i gładzących swoje piórka, nawet kąpiących się i porównać z dziećmi, bojącymi się wody, mydła i grzebienia.

Wogóle, w opowiadaniach należy podawać tylko to, co dobre, piękne, wzniosłe, unikać zaś przykładów negatywnych, gdyż i one u niektórych typów dzieci wywołują chęć naśladowania, co mijałoby się z celami wychowawczymi. Prawie wszystkie dzieci bardzo lubią wierszyki, chętnie i łatwo uczą się ich na pamięć, to też nie skąpic im wiązanej mowy, wierszyków i piosenek, byle o treści dla nich odpowiedniej i wartościowej podawać im najwięcej. Tekst wierszy i piosenek, śpiewanych przez dziecko ma wielkie znaczenie pedagogiczne — najtroskliwiej przeto uważać trzeba, by śpiewało ono i recytowało utwory miłe, co do treści i wartościowe artystycznie. Nietylko opowiadania, lecz i umiejętnie dobrana lektura sprawia dzieciom wiele przyjemności. Na szczęście, dział literatury dziecięcej bogato jest reprezentowany przez takich autorów i autorki jak: Konopnicka, Weryho, Warnkówna Porazińska, Bogusławski, niesłusznie zapomniany Jachowicz i wielu innych.

„Świerszcz“.

---

*Prenumeruj sam i zachęcaj do prenumerowania „Mojego Dziecka” innych.*

# Lekarstwa w życiu dziecka

Człowiek zwykle w czasie choroby całą nadzieję pokłada w lekarstwach. Kupuje je czasem za ostatnie pieniądze, ale nie żałuje. Im, droższe lekarstwo, tem lepsze.

Mam wrażenie, że jest w tem coś z zabobonu. Człowiek chory bowiem całym sercem pragnie zdrowia, spodziewa się jakiegoś cudownego, czarodziejskiego uleczenia.

W dawnych czasach znachorzy leczyli czarami: szeptali zaklęcia i dawali pić chorym różne obrzydlistwa np. odwar z dżdżownic lub ropuch. Chorzy pili to i wierzyli, że czary będą skuteczne i ta wiara właśnie nieraz ich ratowała.

W naszych czasach, gdzie niema zaklęć i czarów, rolę ich dla chorych nieraz spełniają te tajemnicze, obcym językiem na receptach wypisywane lekarstwa, od których spodziewają się tej cudownej pomocy. Nie znaczy to, broń Boże, że lekarstwa są tak mało warte, jak dawne zaklęcia, przeciwnie posiadają one dla chorych przedziwną wartość i wiele jest chorób takich, które dają się łatwo zwalczyć lekami, bez nich zaś niechybnie prowadziłyby do śmierci. Trzeba jednak pamiętać, że z chorobą walczy i zwycięża ją sam organizm ludzki, lekarz zaś lekarstwami tylko pomaga organizmowi w walce. Jeżeli organizm jest słaby, wycieńczony, wtedy żadna pomoc, w postaci najlepszych nawet leków, nic nie wskóra. Jasnym jest więc, że człowiek, który nie chce chorować, powinien raczej starać się hartować swój orga-

nizm, niż stosować lekarstwa. Hartuje zaś organizm ten, kto prowadzi higieniczny tryb życia, t. zn.: kto przebywa dużo na świeżem powietrzu, na słońcu, odpowiednio się odżywia i przestrzega czystości. Niejednego też chorego prędzej uleczy dobre pożywienie i świeże powietrze, niż lekarstwa. Niech jednak znajdzie się lekarz, zwłaszcza na prowincji, który choremu nie da recepty i zaleci przebywanie na słońcu. Lekarz taki napewno w krótkim czasie straci całą praktykę, a nieraz jeszcze zostanie zwymyślany przez pacjenta. Bo i jakto! Człowiek przynosi do lekarza swój ciężko zapracowany grosz i pragnie wzamian otrzymać ten tajemniczy środek: lekarstwo, które ma dać mu zdrowie, tymczasem dowiaduje się, że powinien chodzić na spacer i myć się do pasa zimną wodą. Może liczyć na powodzenie tylko taki lekarz, który zapisuje każdemu jakieś lekarstwo i to nie jedno, a kilka: proszki i nacieranie, lub proszki i krople, lub jeszcze lepiej wszystko naraz.

Często jeszcze w obecnych czasach spotykani i, niestety, tolerowani przez społeczeństwo znachorzy, biorący się, pod różnemi pozorami, do leczenia chorych, którym znikomym zakres wiedzy lekarskiej nie pozwala zwykle na ścisłe rozpoznanie choroby i którzy stawiają rozpoznanie przypuszczalne — może to, a może tamto, mają zwyczaj wypisywać sążniste recepty, składające się prawie ze wszystkich znanych im leków. Wychodzą

bowiem ze słusznego poniekąd założenia, że jeżeli nie pomoże jedno, to pomoże drugie, lub trzecie, a więc najlepiej zapisać wszystko razem, a coś z tego pomoże. Stąd powstają dziwotłagi receptowe — tasiemcowate mieszaniny, składające się z 8 — 10 składników, czasem przeciwnie działających. Naprzykład obok leku wywołującego rozwolnienie może znaleźć się środek powodujący zaparcie. Lekarstwo takie, dzięki dużej ilości składników kosztuje drogo, nieraz kilkanaście i więcej złotych, chorzy jednak zbierają wszystkie oszczędności, kupują je i zachwycają się, bo co drogo kosztuje to zawsze dobrze skutkuje. Taki eskulap ma zwykle największe wzięcie i najwięcej praktyki. Nie zastanawia się jednak ani leczący w ten sposób, ani jego pacjenci, że te szalone recepty mają jedną dużą wadę: mianowicie żaden lek, niewłaściwie użyty nie jest obojętny dla ludzkiego organizmu i zawsze w mniejszym lub większym stopniu zaszkodzi. Jeżeli, powiedzmy, mieszanina ma 8 składników, a z nich 2 okażą się naprawdę pomocne, to nie znaczy, że pozostałych 6 nie będą miały żadnego wpływu na organizm — wywrą one bowiem skutek ujemny i lekarstwo, lecząc schorzenie jednej części składowej organizmu, zaszkodzi zwykle innym częściom. Tak np. leczący miał zamiar leczyć chorobę płuc i powiedzmy nawet, że skutek osiągnął, lekarstwo jednak, dzięki zawartości zbędnych składników, przy dłuższym stosowaniu, spowodowało chorobę nerwę, lub żołądka i kiszec.

Wszystko to, co dotychczas powiedziałem, o lekarstwach i ich działaniu na organizm ludzki w pierwszym rzędzie dotyczy dzieci, ich młode, wrażliwe i niezahartowane jeszcze organizmy są najbardziej podatne na działanie wszelkich trucizn. Organizm dziecka reaguje tak silnie na lekarstwo, że dawka leku dla dziecka musi być kilkakrotnie mniejsza niż dla dorosłego, niektóre zaś leki, jak np. narkotyki: morfina, opium, w minimalnych nawet dawkach zatrująją dziecko i dlatego nie mogą być wcale u nich stosowane. Do dzieci też w pierwszym rzędzie odnosi się reguła, że najlepszymi lekami są słońce, świeże powietrze, odpowiednie odżywienie i czystość. Dzieci bowiem, które od samego urodzenia są chowane zdrowo i czysto, są zwykle tak zahartowane, że nie zapadają nigdy na żadne choroby i nie wiedzą nawet co to są lekarstwa. A jakże często widzimy dzieci chuchane, pieszczone, trzymane w domu z obawy przed zaziębieniem, — są one wątłe, blade i, pomimo troskliwej opieki, stale prawie chore. Dzieci także zwykle są karmione całymi masami potrzebnych i niepotrzebnych lekarstw, które nieraz obok korzyści sprowadzają im dużo szkód. Jeżeli zaś pominiemy nawet te szkody, jakie przynoszą zdrowiu dziecka niewłaściwie stosowane leki, to już sam fakt, że zanadto się je rozpieszczą i opycha lekami, powoduje to, że dzieci takie robią się nerwowe, kapryśne, egoistyczne i nigdy z nich nie wyrastają naprawdę dobrzy obywatele kraju.

*Dr. med. St. Bendarzewski*

# Zaniedbywany odcinek zdrowia

Ciekawą jest rzeczą, że śpimy od pierwszej chwili naszego istnienia na świecie, a tak późno dowiedzieliśmy się czym jest sen i na czym polega. Dzięki badaniom Freuda i jego szkoły, sen ludzki nie jest dziś tajemnicą, jaką był przed tem. Znamy już nietylko przejawy fizjologiczne snu ale i psychiczne.

Biologizm snu stosunkowo lepiej jest znany, a ostatnio odkryły badania i rąbek fizycznego procesu snu. Sen to zawieszenie czynności komórek kory mózgowej i zahamowanie drażliwości. Okresy tych zahamowań następują w człowieku rytmicznie, co pewien czas, co kilkanaście godzin i tak przesypia każdy z nas trzecią część swego życia. Dorosły śpi przeciętnie 8 godzin na dobę, dzieci do 18 godzin.

Objawy snu są subiektywne i obiektywne. W stadium poprzedzającym sen, czujemy zwiótczenie mięśni, uczucie ciepła, powolne zacieranie się wrażeń świata zewnętrznego, wreszcie następuje zawieszenie świadomości, obniżenie czynności kory mózgowej, centrum oddychania akcji serca.

Regulowanie snu jest dla człowieka rzeczą bardzo ważną. Psychjatra Kraepelin podaje takie wskazówki: pomiędzy ukończeniem pracy, a udaniem się na spoczynek, powinna zachodzić przerwa, podczas której organizm ma się do snu przygotować. Najważniejsza jest pora udania się na spoczynek. Uczony ten utrzymuje, że w I i II godzinie po zaśnięciu następuje najgłębszy sen, w ciągu 3 następnych

godzin sen staje się lżejszy, poto by w V i VII godzinie znów się pogłębić, nie osiągając jednakże głębi poprzednich godzin. Począwszy od VIII godziny staje się sen znowu lżejszy i przechodzi stopniowo w budzenie się. U dzieci czas spania jest dłuższy, u starców najkrótszy.

Jeżeli pora przebudzenia się następuje u człowieka o wpół do VIII, to aby osiągnąć 8 godzin snu, należy się kłaść spać o 11.30 wieczorem, jeśli zaś zasypia się dopiero o 12 w nocy, to największa głębia snu przypada na II, III rano, a drugie maksimum snu na VI, VII rano, właśnie wówczas, gdy się ma wstać. Jeżeli zaś chwila zaśnięcia przypada jeszcze później, np. na I w nocy, to wówczas obudzenie się między VI a VII rano przychodzi z łatwością, bo wtedy przypada sen lżejszy, jednakowoż traci się drugą część pokrzepiającego snu.

Wskazówki te są ważne dla matek, które często rujnują swój organizm niedostatecznym snem. Stan ten nazywa się potocznie niewyspaniem, a wszelkie niewyspanie wpływa na zmęczenie w ciągu dnia, o czym na drugi raz napiszę. Należy się więc starać udawać na spoczynek punktualnie, co dotyczy przede wszystkim dziecka, bo zaniedbywanie snu powoduje bezsenność, która staje się czasem objawem chorobliwym.

Fonieważ głębokość snu stanowi o jego wartości dla zdrowia, powinniśmy się starać o odpowiednie dla dobrego snu warunki. Należy tedy usuwać z

pokoju, w którym śpimy, lub w którym sypia dziecko wszelkie podniety zewnętrzne, świetlne, akustyczne, nie wygodną pozycję, oraz podniety wewnętrzne, jak wypełnienie pęcherza moczem, albo odbytncy kałem. Dotyczy to szczególnie dzieci, które przed snem winny oddać mocz, by bez przeszkody spały, by uniknąć zawczasu moczenia. Moczenie bowiem dzieci dwuletnich już przerywa im sen, albowiem na mokrem łożu nie mogą spać, jak to bywało, gdy leżały w pieluszkach. Przecież i na pieluszki baczmy obecnie, by stale były suche. Przytem trzeba dziecko separować podczas snu, zwłaszcza w domach, gdzie się długo przesiaduje przy świetle i gawędzi, lub pracuje nawet. Gdzie tylko to możliwe, umieszczać dzieci w osobnych pokojach zaciemnionych i w żaden sposób nie przyzwyczajając dzieci do spania przy świetle. To zło musi się niestety tolerować w mieszkaniach jednoizbowych, w których mieszka cała rodzina, a nierzadko tam nawet warsztat pracy tej rodziny się mieści i dziecko ledwo własny, mały kąt ma do swej dyspozycji.

Nie trzeba chyba specjalnie dowodzić, że pokój do snu winien być wietrzony i że pościel musi być sucha i czysta. Dziecko musi się bowiem dobrze wysypiać, by nie grymasiło po wstaniu. Grymasy dzieci pochodzą bowiem w przeważającej mierze z niedospania lub niewyspania, z niewygodnego leżenia, albo z przeżywania

zbyt silnych wrażeń, które dziecko tuż przed samym snem otrzymało. Za dużo wrażeń stanowczo szkodzi dzieciom, a przed snem trzeba ich wogóle unikać. Jest też rzeczą ważną starać się, by dzieci nie zasypiały ze smoczkami lub czemś innym w ustach. Najlepiej odzwyczaić od tego, a gdy nie idzie odrazu, wyjmować po zaśnięciu przedmiot z ust, by umożliwić oddychanie normalne. Nie wolno zostawiać w ustach śpiących dzieci flaszek z mlekiem, bo wylewa się, stygnie, zalewając dziecko i łóżko. Łóżko zabezpieczać, by dzieci z nich nie wypadły i każdemu dziecku dać swoje łoże.

Zaiste nieszczęśliwe są dzieci matek — neurasteniczek, które stale na oczach dziecka zażywają jakieś lekarstwa, najczęściej proszki na ból głowy, a czasem nawet temi lekami częstują dziecko. Trzeba pamiętać, że takie proszki nawet dla dorosłych są mniejszą lub większą trucizną, dla dziecka zaś wręcz zgubne, bowiem w krótkim czasie najzdrowsze nawet dziecko przyprawiają o chorobę. Pamiętajmy więc, że lekarstwa choć są pożyteczne i stosowane właściwie pozwalają odzyskać zdrowie, jednakże nie należy ich nadużywać i stosować zbyt często (a już nigdy bez przepisu lekarza), zwłaszcza u dzieci, których organizm jest tak na leki wrażliwy.

Dr. S. Stendig

## † Ś. p. Dr. Michał Jędrzejowski

W zaraniu swej pracy Tow. Przyj. Przedszkoli poniosło dotkliwą stratę z powodu śmierci ś. p. Michała Jędrzejowskiego pierwszego Prezesa tej organizacji. Kim był zmarły i jaką wartość twórczą wnosił do pracy wystarczy stwierdzić, że całe swoje życie poświęcił pracy dla innych — pracy społecznej. Czynny członek Pol. Biał. Krzyża, Pol. Czerw. Krzyża, Tow. Przyj. Czerniakowa, Sielc i Siekierok, Zw. Obrony Kresów Zach. Wieczysty członek L. O. P. F., członek i sędzia Izby Lekarskiej, Stow. Lekarzy Polskich, Prezes Oddz. Pol. Macierzy Szkol-



nej, lekarz szkół powszechnych w Warszawie, Opiekun Główny szkoły powszechnej w Czerniakowie — oto rzeczywisty dowód kim był i jak pracował dla dobra społeczeństwa. Jako lekarz brał czynny udział we wszystkich pracach tych instytucyj, które twórczą pracą budowały lepsze jutro ludzkości. Dużo czasu i serca ofiarował przedewszystkiem działwie, działwie najbiedniejszej w dzielnicach Czerniakowa, Sielc i Siekierok.

Przeżył w ciągłej pracy lat 70, a ani na chwilę nie zmniejszał jej zakresu. Gdy w grudniu r. ub. powstała myśl utworzenia Towarzystwa Przyjaciół Przedszkoli, mającego na celu

niesienie pomocy milionowym rzeszom najuboższej dziatwy — nie potrafił się przeczwyciężyć by zostać tylko biernym obserwatorem prac innych, zgłosił się do czynnej pracy w Towarzystwie i objął najodpowiedzialniejsze i wymagające najwięcej pracy stanowisko prezesa tej organizacji. Chociaż był najczynniejszym członkiem tego Towarzystwa, obawiał się zawsze, że daje mu zamało czasu i pracy i wzywał innych, by z nim intensywnie pracowali w budowie wielkiego dzieła.

W okresie ciężkiej choroby nie przestawał się interesować do ostatniej chwili pracami Towarzystwa. Złośliwa choroba, której nabawił się, jako lekarz na posterunku, nie pozwoliła Mu dokończyć tak chlubnie rozpoczętej pracy w Tow. Przyjaciół Przedszkoli. Niemniej jednak fundamenty, jakie położył ś. p. Dr. Michał Jędrzejowski pod budowę tej organizacji są bardzo mocne i trwałe i ze spokojem możemy stwierdzić, że powstanie na nich wielki gmach dla dobra przyszłych pokoleń. Zasługom Zmarłego, Jego wielkiemu poświęceniu i wytrwałości w pracy, oddajemy hołd i łączymy się w wielkim smutku ze wszystkimi, dla których Zmarły świecił przykładem swych cnót i ofiarnością w pracy.

# Wiadomości ciekawe

## Jak leczono dzieci w dawnych czasach.

Mimo, iż zabieganie o zdrowie dzieci jest tak dawnym, jak dawną jest miłość rodzicielska — to jednak dopiero 350 lat temu dziecko zostało zaliczone w poczet oficjalnych pacjentów, czyli — nabyło prawa do opieki lekarskiej. Materjał dziecięcy nie był dawniej tak ceniony, jak dzisiaj, młyn narodzin i śmierci mełł bezustanku. Lekarzom nie wolno było brać honorarjów za leczenie dzieci, decyję zostawiano samej naturze, ponieważ uważano iż: „ciała dzieci zbyt są delikatne, aby mogły znieść ogień lub żelazo“. I słusznie. Barbarzyńskie były bowiem jeszcze wtedy sposoby leczenia. Trzeba było być bardzo silnym, aby takie leczenie przetrzymać.

Gdy tak sprawy się miały, zasłynął w połowie 16-go wieku na wszechnocy w Padwie profesor i lekarz Hieronim Mercuriale z Feroliwji. Leczył dożów, papieży i rzymskich cesarzy i on to pierwszy wpisał na listę swych wykładów kursu lecznictwa chorób dziecięcych. Wykłady te opisał, na życzenie mistrza, najdodolniejszy z jego uczniów, Polak, Jan Hieronim Chrościejowski i wydał w Wenecji, a wracając do Ńraju przywiózł do rodzinnego miasta Poznania, gdzie otrzymał posadę obwodowego lekarza i burmistrza.

Jakie są wartości tego dzieła? Niestety. Ze stosu przesądów i guseł rzadko tylko wyłania się jakaś myśl, która wytrzymałaby próbę czasu i dzisiaj jeszcze mogła mieć zastosowanie. Wszystkie schorzenia są według autora tylko natury zewnętrznej albo wewnętrznej i płyną albo ze „zwiększenia“ albo ze „zmniejszenia“. Dzieląc organizm

dziecka na trzy próżnie, odpowiadające głowie, klatce piersiowej i jamie brzusznej „łacno jest według pojęcia tychże rozróżnić wszelakie choroby“. I tak wszelkie wysypki są to erupcje wyziewów, jakie natura wysyła na skórę, podobnie jak drzewa wysyłają pączki i kwiaty. I tu podkreślając dziecinną skłonność dzieci do niektórych wysypek, choć wypowiada wiele bezsensów przy tej okazji stawia jednak Mercuriale teorię dziedziczności, kto wie czy nie po raz pierwszy w nauce. Przyczyny zaburzeń w przemianie materji podpatrzył również trafnie, znajduje je w nieodpowiednich pokarmach, które „powodują niemożność przyswojenia ich przez żyły“. W dalszym jednak ciągu wywodów już się mistrz zbłąkał, już posypały się „plewy“. Pisze on: „wskutek tego mlecz do ciała nie płynie, wielka śledziona, letnie gorąco, a także strzygi do grobowych ślepych ptaków podobne, zatruwają dzieci wzrokiem, dotykiem, lub oddechem. Przy takich dolegliwościach doradza kąpać dziecko w malwie (sposób i dzisiaj stosowany), ale... prócz tego korał lub jaspis na szyi powiesić, bo kamienie te czynią stolec twardszym. Brak apetytu leczy.. zawieszeniem na szyi szmaragdu. W razie padaczki i konwulsji — należy... przypalać dziecku kark rozpalonem żelazem. Pleśniawki natomiast w ustach najlepiej jest leczyć miodem, ale tylko od pszczoł, które wyroiły się z grobu... Hipokratesa. Jabłek dzieci jeść nie powinny, bo robaki swój początek z owoców biorą. Żyją te robaki potem nietylko w jelitach, ale w płucach i głowach i krążą po całym ciele. „Czy w uszach rodzą się robaki?“ — debatuje strojskany lekarz, pragnąc wyjaśnić przyczynę niedomagań usznych u dzieci.

I tak sobie odpowiada: „Chyba nie. Wszak gorzkie morze nie jest w sta- nie żadnej istoty żywić“. Żołądek po- zbywa się szkodliwości przez womi- ty i dlatego szczęśliwsze są dzieci o krótkiej szyi, bo droga dla tego „po- wietrza“ krótszą będzie do jamy ust- nej niż do jelit“.

Ta wyglądała wiedza lekarska 350 lat temu. Nie można się dziwić, że

dzieci marły masowo, gdy tylko po- jawiła się jakaś epidemja. Te, które zostawały przy życiu, przechodząc przez wszystkie próby zwycięsko, wy- rastały na ludzi wyjątkowo silnych. I legenda, jakoby dawniej ludzie byli zdrowsi i dłużej żyli, tu czerpie swój początek zapewne.

*M. Gadomska*

### Morze dostarcza węgiła.

W okolicach miejscowości Glamorgan na wybrzeżu Walji, mieszkańcy osad tamtejszych otrzymują doskonały materiał opało- wy całkowicie bezpłatnie, jako — dar morza, którego fale, podczas sztormów zachodnich, wyrzucają na brzeg węgiel kamienny. Węgiel ten pochodzi z olbrzymiego warstwiska węglowego, znajdującego się na dnie mors- kiej w znacznej odległości od lądu. Ilość, darowanego w ten sposób przez dobroczyn- ny ocean ubogiej ludności węgla, wynosi przeszło dwieście ton rocznie. Aczkolwiek w większości walijskich kopalń węglowych, sztolnie sięgają pod dnem daleko w morze, to jednak do wspomnianego warstwowiska

w zwykły sposób dotrzeć nie można, gdyż jest ono formacją odosobnioną. Wobec tego, w rachubę wchodziłaby jedynie eksploatacja zapomocą pionowego szybu rurowego, co jednak obciążałoby koszty produkcji tak znacznie, że węgiel ten nie mógłby być sprze- dawany po normalnej cenie rynkowej.

Podobny, nie dający się eksploatować po- kład węglowy, znajduje się opodal Alumouth na wyrzeżu hrabstwa Horthumberland. War- tość jego oceniana jest na dwieście milionów złotych, a ilość dziennej gratisowej „dosta- wy“ węgla z tego źródła, dochodzi nieraz do dwudziestu centnarów.

Założone w 1805 roku

ZAKŁADY OGRODNICZE

**C. ULRICH**

w Warszawie — Centrala Ceglana 11

filja: Sienkiewicza 11 | 2-ga Hala Mirowska

Szkołki drzew w Ulrichowie pod Warszawą

**Nasiona wszelkie**

**Narzędzia i Przyrządy ogrodnicze**

**Drzewka, krzewy owoc. i ozdobne**

**Rośliny zielone i kwitnące**

Własne plantacje nasion, drzewek i roślin.

CENNIKI NA ŻĄDANIE

**PRENUMERATA: kwartalnie — 60 gr., półrocznie — 1 zł. 20 gr.,  
rocznie 2 zł. 40 gr.,**

**OGŁOSZENIA: 1/4 STRONA 150.— ZŁ., 1/2 STRONY 75.— ZŁ., 1/4 STRONY 40.— ZŁ., 1/8 STRONY 25.— ZŁ.**

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 53a M. 24, TEL. 8-96-44. KONTO P.K.O. 16.685**

**REDAKTOR I WYDAWCA W IMIENIU ZW. POLSK. NAUCZ. PRZEDSZKOLI I WYCHOWAWCÓW: ZOFJA WITKOWSKA**